19.

2. Czerwca

1827.

KURYER KRAKOWSKI

Stóy piorko, by kto mych słów niewracał na (nice
Albo się nieozwały na stole nożyce;
Lubo ja w szczególności nikomu niełaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.

NARUSZEWICZ.

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

TOMIK IIgi.

Kuryer ciągle nadal wychodzić będzie w tym samym kształcie jak dotąd, znaczony dwoma pieczątkami.— Prenumerować można za Zł. 6. kwartalnie tu w Krakowie w Księgarni Pani Mateckiey i w Redakcyi na ulicy grodzkiey pod N. 38. Pojedyncze numera jak dotąd po gr. 10. Poprzedni zbiór w I. Tomiku kosztuje Zł. 5.

NOWINKI ZAGRANICZNE.

Zadziwiający przypadek wspomina dziś gazeta *Nowego Jorku* w Amerycе Północney, który się tam wydarzył w menażeryi zwierząt. Dozorca w południową godzinę, wyszedł na obiad w mniemaniu, że jego czworonożni komedyanci, dobrze są obwarowani w klatkach. Lecz się zawiódł tą razą.— Klatka w którey siedział tygrys z samicą, była w stanie bliskim zepsucia, tak dalece, że ta dzika para małżonków, naraz ją po wyjściu jego rozbiła; i w tém kiedy dozorca zajadał biftek w garkuchni, przypadła także na myśl, sprawienia sobie czyim kosztem bankietu. Będąc przeto w naykorzystnieyszem położeniu do wykonania tego szlachetnego zamiaru, bo wolni oboje jak dwa gołąbki w powietrzu; rzucili wzrok badawczy po całey sali, tak jak wymyślne żarłoki po stołach *restauratorni*, i wybrali na pierwsze danie obiadowe, ładne zwierzątko zagraniczne, zwane *Lama*. Za zbliżeniem się drapieżney pary, Lama zaczął się strachać i kwiczeć w głos.— Daremny kwik.— Tygrys rzucił się na niego, i zachaczył go tak silnie za kark, że wnet oboje krwiożercy, w serdeczney harmonii, i z naywiększym *apetytem*, poili się przewyborną polewką ze krwi biednego Lamy, w krótce do kropli wysączoney.—

Pod ten sam czas dozorca, skończył także swóy obiad, i z zapalonym *cygarem*, przybył na tę scenę prawdziwie romantyczną. Z początku zląkł się bardzo, lecz męztwo, przybyło mu zaraz na pomoc. Uzbrojony w kagańcé, zbliżył się ku środkowi, chcąc je oboygu tygrysom zręcznie na łby zarzucić. Lecz tygrzyca, która prędzey swą cząstkę pochłonęła niż samiec; obróciła się w moment, gdy ją dozorca miał zachaczyć, i przybierając minę kotki na widok pragnioney myszy, gotowała się rzucić na niego.—

Poczuł natychmiast dozorca okropność swego położenia, lecz z wielką przytomnością umysłu, cofnął się po za słonia, który stojąc z przeciwney strony teatru, przypatrywał się obojętnie tey scenie. Tygrzyca rzuca się naprzód, i robi susa ku dozorcy, właśnie gdy już zachodził w tył słonia; ale w ten moment mądry zwierz, który jak się zdawało, postrzegł niebezpieczeństwo stróża: wypuszcza z szybkością strzały swoją trąbę, i tak zręcznie uderza w

pół tygrzycę, że jak gruszka na drugi koniec sali odleciała. — Dziwne zamieszanie powstało nagle do koła.— Płoche małpy i koty morskie, zaczęły się z łoskotem kręcić po klatkach, a roziskrzone ślepie tygrzyczy, wszystkich przeszyły trwogą: wyjąwszy słonia, który po dopełnieniu swego bohatyrskiego czynu, wciągnął trąbę na dawne mieysce,— i lwa, który w swey klatce siedząc jak pies na tylnych łapach, patrzał nato z wielką powagą i spokoynością umysłu. – Korzystając z ostatniego obrotu, dozorca stanął przed słoniem, zbliżył się się ku jego trąbie, wymruknął pewne słowa, które ten mądry zwierz, natychmiast zrozumiawszy, wypuścił znowu trąbę;— dozorca wsiadł na nię jak na konia,— i w oka mgnieniu wsadzony został na grzbiet swego wybawcy.— Tym czasem tygrzyca, otrząsnąwszy się z odebranego szturkańca, zaczęła znowu czynić obroty do uderzenia na dozorcę, kiedy już siedział na słoniu. Ale słoń przewidział chytry zamach, i przygotował się do nowego odporu. Powtórnie więc ośmielona, drogo przypłaca zuchwalstwa; albowiem słoń, pochwyciwszy ją w trąbę, tak silnie rzucił na drugi koniec cyrku, że śmiertelnie w bok ranna, widząc próżną chętkę do odszpuntowania nektaru z *arteryi* stróża, z oberwaną frycówką ledwie się zaczołgała do swey klatki. —

Pod czas gdy się to działo, zaczął się tygrys oglądać, w zamiarze sprawienia sobie nowey igraszki. Oporządziwszy Lamę, przyszła mu pusta myśl zaczepić lwa, który z królewską powagą, obojętnie patrzał na niego z klatki. Tygrys wyszczerzył zęby,— lew zwolna potrząsnął grzywą.— Tygrys z niesłychaną wściekłością rzucił się na jego klatkę, wdzierając jednę szponę przez kratę ażeby go zahaczyć; lecz w ten moment lew pochwycił ją tak zręcznie, że całą nogę tygrysa wciągnął zębami do klatki, i tak trzymał zawieszonego: co postrzegłszy dozorca, zsunął się z grzbietu słonia, i w mgnieniu oka zawdział kaganiec na łeb tey wściekłey bestyi, którą lew jakoby w porozumieniu z nim będący, natychmiast mu puścił. Tak szczególnym zbiegiem okoliczności, w ktorym instynkt zwierzęcy, trąba słonia i zęby lwa, główną rolę grały, uratowany został człowiek od zajadłości tygrysów.

NOWY ASMODEUSZEK.

ROZDZIAŁ V.

ORYGINAŁY.

Co to za rzecz przyjemna, aż sto mil w parę minut ulecić? Jleż razy przez dzień z ochotą lecielibyśmy naprzykład do Paryża, dla niewinney tylko próżności?.. Niejedna tkliwa Dobrodzieyka, co się ledwie raz w życiu tam wybierze, dla przeczyszczenia szkatułki mężulowey, uchodzenia za młodość jeszcze wiosenną, dla dania kilkunastu wieczorków na cześć jakiego *Faublassa;* zaciągnienia, rozumie się, porządnych dłużków, i nakoniec dla przywiezienia do domu małego *suwenirka*. ... i paki z *memoarami* sławnych bohatyrek czystości na dworze Ludwików XIV. i XV. ażeby z nich dawać *edukacyą* swym córkom, podług prawideł tam wskazanych;... niejedna mówię Dobrodzieyka! jakżeby była szczęśliwa, gdyby tak naprzykład mogła dziś zrana brać *czokolatę*.... po wyiściu z wanny w *Badenie;* śniadanko włoskie *ala fourchette* w *Neapolu*, potem napić się świeżego mleka w czarowney okolicy *Zurichu*, obiadek *à l' anglaise* w towarzystwie omglewającego *Lauzena*... (*) zjeść sam na sam w *Edimburgu*; zwiedzić na moment obie izby parla-

---

(*) *Memoires da duc de Lauzin.*

mentowe w Londynie, — użyć wieczorney przejażdżki na polach elizeyskich Paryża, — resztę zaś dnia przepędzić w lożach przynaymniey połowy teatrów paryskich, i w dwóch lub trzech salonach *diuszessów i kontessów* przyjaciołek od serca; ... i znowu nazajutrz: ze wschodem słońca już bydź na roskosznym gościńcu z Dessau do Wittenberga, — użyć ranney przechadzki po czarownych aleach *Szarlottenburgu* przy kamionce marienbadzkiey wody; — i tak daley bujać aż do wieczora, wpadłszy *notabene* na dziesięć minut do Warszawy, dla zrobienia pary odwiedzin po bankierach o nowe *cyrografy*, i stracić zaraz w Wiedniu połowę tego, na oddanie wieyskiey *Fety* jakiey *firsztynie*, która jey ten honor zrobiła za ostatnią bytnością, — ale przesadzić ją w naymnieyszey drobnostce do tego stopnia, iżb z podziwieniem wyrzekła: *"Dla Boga! te Polki muszą mieć po swoich warzewianych ogrodach, niewyczerpane kopalnie złota!...*

Otóż to jest mała przedmowa do ninieyszego rozdziału. — Tego uczucia pełne boginie wieyskie, zawierała stara basztarda, których z niey trzy wysiadły przed oberżą wyżey wspomnioną; i lubo tylko jedna pomiędzy niemi zdawała się jeszcze bydź Florą mającą resztki świeżości wiosennych wdzięków na twarzy: wszystkie były w świeżych westchnieniach do lubego wyjazdu za granicę, narzekając na barbarzyńską postać własney ziemi. Dway paradyerowie konni i tróynóg delficki bryczkowych pieczeniarzy, powysadzawszy bożyszcza, krzyczeli na oberżystę głosami ludożerców na pustyni zgłodzonych: *"Niech będzie obiad natychmiast!..*—

Prawie to żołądkowe echo rozbijało się po stayniach i podworcu okazałey oberży; kiedy nasz lekki koczyk wtoczył się także pod wystawę, i woźnica zgalonowany, mający ogromne wąsy z których się iskry sypały, wrzasnął na mańkowatych dworzan powyższey *kalwakady*, aby mu na drodze niestali, a dway kamerdynerowie mający postać naypierwszych elegantów Paryża, wyskakując z *faetoniku* w tyle naszego pojazdu, wołali po francusku na oberżystę, o wskazanie dla nas *appartamentu*, poglądając z przedpokojową dumą na zdziwioną i troche pomieszaną prowincyą, a osobliwie na wieyską Florę, która z całą gotowalnią swych wdzięków, zgasła przed moim Asmodeuszkiem, wyskakującym, bez dotykania drobną nóżką stopni pojazdu. jak Zefir w moje w objęcie. — W oka mgnieniu nadjechała próżna karetka angielska w sześć kasztanków od złotych szor, wioząca tylko szpicka różowego, który na gości szczekał; — za nią *ambulans* kuchenny, — znowu koczyk z pokojowemi dziewczętami; — wszystko to, jak od razu postrzegłem, należało do naszego orszaku.

Zostawując osłupionemu przypatrywaniu się parafijanów nasz suty zaprząg, i dwór z diabełków nayusłużnieyszych złożony: weszliśmy do wskazanego pokoju, gdzie zapomniawszy na chwilę o śniadaniu, prosiłem Asmodeuszka, aby mi natychmiast opisał w historyczno-bijograficznym sposobie, to cacałe grono śmiesznych figur, któreśmy widzieli na dole. "Bardzo chętnie, odpowie; bo też musiemy wszędzie od podobnych wstępów zaczynać, jeżeli chcesz w opisaniu twych podróży zachować przyzwoity porządek. Nayprzód ta dama wysoka i otyła w karmazynowey sukni, żółtym szalu, zielonym kapeluszu z niebieskiemi piórami, i w czarnych rękawiczkach, jest stara baronowa: kobieta pełna zarozumienia o sobie, że jest duszą posiedzeń i wyrocznią dobrego tonu; — ta niska, chuda, z orlim nosem, w padniętemi oczyma, w grubey żałobie, jest wdowa po starym mężu, szukająca młodego; interessowna karykatura w swoim rodzaju

którey romantyczne wypadki, wiem że cię zabawić potrafią; — ta zaś panienka, mająca postać imbryczka, twarz okrągłą xiężyca w pełni, dźwigająca na głowie i przy boku cały pokos bławatków i niezapominayków, jest nayczulsze stworzenie, od lat piętnastu zaczynające roczek ośmnasty niedoświadczoney młodości!.... prawdziwa puszka *affektacyi*, jedyny cel życzeń i westchnień owych dwóch *kawalerzystów*, z których jeden skończywszy już piędziesiątą i szóstą wiosnę, posiada wszystkie przywary nieokrzesanego półgłowka; — drugi niedawno wyszedł z pod opieki ochmistrza włocha, przejąwszy od niego całą *kollekcyą*, patetyczney śmieszności urojonego mędrca; trzey nakoniec Jchmościé, z ktorych jeden z tym karlim wzrostem i otyłością niesłychaną, wygląda w śród tamtych dwóch wysokich i chudych towarzyszów, jak nagrobek jakiego oberżysty, pomiędzy dwiema zwiędłemi topolami: są uprzywielojowi pieczeniarze, zabawiący świat własnym, a zjadający dobre obiady cudzym kosztem. O księgarzu co przedniemi stoi z odkrytą głową, powiem ci na swojém mieyscu. —

(Reszta rozdziału w przyszłym numerze.)

M O M U S.

§ II.

Gdy pewnego zapytano czemu się nie żeni z swoją kochanką u którey zawsze przebywa: "A gdzieżbym ja potem wieczory przepędzał? odpowie, gdybym się z nią ożenił.„

Pewna Panienka która tylko pieczone kurczęta w Warszawie widziała, przyjechawszy na wieś gdy obaczyła je biegające, zdziwiła się mocno że niemiały pod skrzydełkąmi ani pępuszka ani wątróbki.

Dawniey były głowy do pozłoty; teraz ręce wystawiają.

Kiedy sumienie gryzie człowieka to się człek poprawia, a kiedy żona gryzie męża, to mu się pogorsza.

Od koziego mleka można utyć, a od samey kozy schudnąć.

Chustka tywtykowa więcey zabierze w siebie zboża, niż naywiększy wór na świecie.

Natura ciągnie wilka do lasa. Upadła z Paradyzu krymka żydowska, i spadła na głowę, na którey przed kilkunastu laty ulubione miała siedlisko.

Mamy tu dworek tak pochylony, że właściciel sam niewie, na kogo on spadnie.

Niektórzy szkła noszą dla wzroku, a inni żeby ich prawda w oczy niekłuła.

Dawni żydzi przeszli przez czerwone morze, teraz przechodzą przez czerwone złote.

Wyższy świat ma lepszy ton, bo też lepiey jest strojony.

Muzykalność aż do więzień zachodzi, mamy tu bowiem Jchmościów raz wiązanych i dwa razy wiązanych, a wszyscy bas znają.

Człowiek z suknią wytartą daleko niezajdzie, a człowiek z wytartem czołem prawie wszędzie.

Nasz Kraków lubi żyć bez żeny; ludzie goli chodzą po ulicach.

Gdzie indziey kwitnął bez włoski, bez turecki, a tu chce kwitnąć bez cnoty, bez pieniędzy, bez miłości, a podobno i bez sensu.
